

Jak rycerz Burburak ze smokiem Alojzym wojował

Już trzech dzielnych rycerzy nie powróciło z wyprawy przeciwko groźnemu smokowi jaki mieszkał na Smoczej Górze. Król smutnym wzrokiem spojrzał na swego ulubionego wojownika, rycerza Burburaka, kiedy ten oświadczył, że wyrusza przeciw smokowi, aby pomścić swych towarzyszy i królowi ulgę w nieszczęściu przynieść.

- Jeśli uda Ci się zwyciężyć i gród przed potworem ocalić, córka moja żoną twoją zostanie, a i pół królestwa w nagrodę Ci za taki wyczyn oddam. - rzekł król i Burburakowi zgody na wyprawę udzielił.

Dzielny Burburak z wielkim mozolem na Smoczą Górę się wdrapał i nad wejściem do smoczej jaskini się ulokował. Głowę schylił. Do smoczej jaskini zajrzał i wielkim głosem zawołał.

- Wychodź potworze.

Smok Alojzy spał w najlepsze i odrobinę się zdenerwował, że ktoś mu w drzemce przeszkadza. Smokiem wszakże był dobrze wychowanym, pomyślał iż skoro ktoś go woła to wyjść powinien. Ziewnął, ogniem dmuchnął i głowę z jaskini wystawił. Rozejrzał się, ale nikogo nie dojrzał, więc całą szyję wyciągnął przed jaskinię żeby lepiej widzieć.

Burburak tylko na to czekał. Na kark mu z nad smoczej jaskini zeskoczył. Za uszy go złapał i kolanami jak rumaka ścisnął.

- Aaa. Mam cię potworze okrutny i niegodziwy. - zawołał Burburak – Teraz cię gadzino zabić muszę.

Zdziwił się smok Alojzy na takie słowa i rzecze.

- Dobry człowieku, czemuż to chcesz mnie zabijać. Zgadza się potworem to i jestem, jak wszystkie smoki, ale anim okrutny, ani niegodziwy. Wieki całe na Smoczej Górze żyję i krzywdy wielkiej nikomu nie zrobiłem, więc to chyba jakieś nieporozumienie. Możeś smoki pomylił dobry człowieku.

Nic nie pomyliłem! - Krzyknął Burburak. - Wszak trzech dzielnych rycerzy nie powróciło z wyprawy na Smoczą Górę.

- Aaa... o tych ciamajdach mówisz co tu przychodzili. To, wierz mi, nieporozumienie. Zaraz ci opowiem co się wydarzyło. Więc było to tak. Akurat smacznie spałem po obiedzie, kiedy słyszę jak ktoś strasznie wrzeszczy mi przed jaskinią. Ja tak mam, że jak mnie ktoś obudzi to strasznie mi się chce ziewać. No pomyśl sam, czy ty przypadkiem, jak cie nagle obudzą nie ziewasz? A no widzisz. Smokiem jestem, więc jak ziewam to ogień leci i tyle. Ten ciamajda w wejściu do jaskini stał i go nie widziałem pod słońce. Cały w żelazo był zakuty, to i ruszał się wolno i uskoczyć nie zdążył i się w tym żelastwie upiekł jak babka na Wielkanoc. No powiedz sam, czy to moja wina?

- Ano niby nie .

- Drugi ciamajda, o którym mówisz, zaszedł mnie od tyłu. Widzisz jak tu ciasno przed moją jaskinią. Jak już mówiłem, zaszedł mnie od tyłu kiedy po kolacji do domu wróciłem i krzyknął. Ja, że świeżo po kolacji, to i ocieżyła odrobinę byłem, a ogon mam taki wielki, więc gdy się odwróciłem, niechcący go tym ogonem zawadziłem. Też był nieruchawy bo w żelastwie. Leży tam na dole, o widzisz tą stertę złomu? No powiedz sam, czy to moja wina?

- Ano niby nie .

- Trzeci to nawet nie wlaź na Smoczą Górę. Wracałem akurat po śniadaniu do domu. Patrzę ktoś się drapie na moją górę więc podleciałem bliżej żeby się przyjrzeć. Może to ktoś znajomy w odwiedzinie idzie. Ten fujara tak się przestraszył, że zaczął uciekać i chyba do tej pory ucieka, bo jeszcze wczoraj widziałem go jak biegiem zniknął za horyzontem. No powiedz sam, czy to moja wina?

- Ano niby nie. Ale ludzie w grodziszczu mówią, że owce rolnikom kradniesz, dziewczyny nad rzeką chcesz porwać, rajcy miejskiemu kamienie szlachetne razem z ręką porwałeś, a i kupcowi na trakcie płótno ukradłeś i wozy spaliłeś.

- Znów nieporozumienie. Wszystko było inaczej. Zaraz wszystko opowiem i sam powiesz czy to moja wina. - No to opowiadaj.

- Jak w jaskini na Smoczej Górze zamieszkałem, to wokół jeno bory były i lasy pełne dzików, jeleni i saren. Na polowania daleko latać nie musiałem, wszystko miałem na miejscu, a i rzeka blisko krystaliczną wodę toczyła . Król gród pod Smoczą Górą pobudował, wokół rolnicy zagrody pozakładali. Lasy, pod miasto i pola wycięto, coraz dalej na polowania latać musiałem. Ludzie na dzikie zwierzęta polowali i czasem głodny wieczorem do domu wracałem. Kiedyś ani śniadania, ani obiadu, ani kolacji przez dwa dni nie upolowałem, więc po drodze owcę rolnikowi z zagrody porwałem. Owca nie strzyżona, wełna między zębami mi została, więc nad rzekę poleciałem zęby umyć, bo higienę osobistą wielce szanuję. Czystej wody nie szukałem, tam gdzie praczki były, najbliższe było. Jak mnie zobaczyły, w krzyk, że smok chce je pożreć. Mnie tam one nawet przez myśl nie przeszły. Tak mi się potwornie pić chciało i wełna między zębami okrutnie mnie drażniła. Napilem się, ale woda za miastem taka brudna, że aż strach. Ścieki i brudy z miasta wodę psują. Brzuch mnie rozboleł i

lekarstwa szukać zacząłem. Kury piasek dziobią, żeby lepiej trawiły. Smok, gadzina większa i szlachetniejsza niż kura więc i kamienie większe i szlachetniejsze łykać musi. Lecę więc nad miastem. Patrzę, rajca miejski, kamieniami jakie mi są potrzebne obwieszony, ulicą idzie. Te kamienie to dla mnie lekarstwo, więc próbuję je zabrać, a on mi rękę do paszczy wpycha. No przecież to nie moja wina, że o zęba zahaczył i ręka mu się urwała. Zęby wielkie mam. No powiedz sam, czy to moja wina?

- Ano niby nie.

- Z tymi spalonymi wozami kupca, to też nieporozumienie. Legowisko swoje chciałem poprawić i płótna kilka rolek kupić zamierzałem. Lecę nad drogą, patrzą, kupiec kilka wozów z materiałami bławatnymi drogą prowadzi. Podleciałem więc żeby zakupy zrobić, ale kupiec, pewnie pierwszy raz smoka widział, nawet gadać ze mną nie chciał tylko uciekł. Ceny za swoje materiały nie powiedział. Pomyślałem, że materiały wybiorę zapłatę wedle uznania sowitą zostawię i kupiec straty miał nie będzie. Głowę do wozu wsadziłem, żeby materiały wybrać. Kupiec w wozie jeszcze zamorskie przyprawy wiózł i tak mi w nosie zakręciły, że kichać zacząłem. Ja jak kicham to ogień leci, więc się wóz zapalił. Chciałem za materiały i za straty zapłacić, ale kupca nigdzie nie dojrzałem, przecie zapłaty na drodze położyć nie mogłem. Jeszcze by ją jaki zbój zabrał. No powiedz sam, czy to moja wina?

- Ano niby nie.

- Czy dalej chcesz mnie zabijać ?

- Umówmy się więc tak, że ja do króla wrócę i w twoim imieniu obiecuję, że kłopotów z tobą nie będzie, a ty będziesz bardziej w przyszłości uważał, żeby ludziom krzywdy nie robić.

- Jak się umówili tak też zrobili.

Król dzielnemu rycerzowi Burburakowi i królownie wesele wyprawił a Smok Alojzy był na nim najważniejszym gościem.

Ja też tam byłem, miód i wino piłem, po brodzie się lało, dla was też zostało.

Dziadek

Dziadek